

MIASTO GŁODNE - TO ZŁE

Na zakończenie 39. edycji Łódzkich Spotkań Teatralnych Teatr Biuro Podróży pokazał **Złe miasto** w reżyserii **Pawła Szkotaka**. Spektakl wyprodukował Łódzki Dom Kultury. Tytuł został zaczerpnięty z cyklu reportaży Zygmunta Bartkiewicza, który ponad sto lat temu opisał czasy Rewolucji 1905 roku. Mówione, skandowane, a nawet śpiewane fragmenty reportażu okazały się pełne poetyckiej energii, zabrzmiały całkiem nowocześnie, z dużą siłą wyrazu. W dodatku pozwoliły na wykreowanie kilkunastu teatralnych obrazów, metaforyzujących i uniwersalizujących opowiadaną historię.

Ważną rolę w przedstawieniu odgrywała muzyka, grana na żywo przez duet Andrzej Hejne (klawisze, elektronika) - Marcin Witkowski (perkusja). Nie tyle ilustrowała, co napędzała poszczególne sceny, budując przy okazji ich charakter. Epizodów, które można nazwać obrazkami scenicznymi, było kilkanaście. Reżyser ułożył z nich historię o przyczynach, wybuchu i klęsce robotniczego zrywu. Na kanwie znanych z książek wydarzeń stworzył impresję na temat buntu niezadowolonych, aktualną także dziś. Piosenkę "Nie da się wyżyć, nic nie poradzę" mógł śpiewać łódzki robotnik, może ją pod nosem zanucić i dziś pracownik agencji pracy tymczasowej.

Zaczyna się wszystko klasyką offowego gatunku - przy dynamicznej muzyce przez scenę kantorowskimi kroczkami przesuwać się postacie rodem z obrazów Wróblewskiego, powtarzające sekwencję ekspresyjnych ruchów. Pojawiają się z lewej strony, znikają z prawej, by po chwili - jak w ruchomej szopce wrócić z lewej w kolejnej rundzie. Trochę to przypominało przedstawienia Akademii Ruchu, jeszcze sprzed rewolucji (1989 roku). Zwłaszcza, że skład jakby podobny - czterech facetów i kobieta.

Potem było znacznie lepiej. Na przykład w scenie jazdy tramwajem, w której robotnicy nie mogą zastrzelić fabrykanta (w porządku historycznym Juliusza Kunitzera), gdyż ciągle ktoś im wchodzi w linię strzału - a to kobieta w ciąży, a to uliczna muzykantka. Aktorzy trzymają się wymyślonych uchwytów, wyobrażonym tramwajem strasznie trzęsie. Fabrykant jest podпиты, ale jedzie tramwajem razem z robotnikami (Kunitzer zakładał łódzką komunikację miejską), daje nawet napiwek kobiecie z harmonią (Kunitzer był znanym filantropem). Wszystko to wydaje się trochę groteskowe, a trochę straszne.

Albo scena prania koszul - mężczyźni wchodzi na scenę w białych koszulach, zdejmują je i wrzucają do balii, kobieta pierze je, wykręca i kładzie na ziemi. Tyle że koszule są już zakrwawione na biało-czerwono - taki paradoks rewolucji, która była też powstaniem. Niezwykła jest też ostatnia scena, gdy rozstrzelani rewolucjoniści zapalają papierosy i przysiadają do nich na pogawędkę strażnik, który uczestniczył w egzekucji. W tle jedna z projekcji Mateusza Kokota - graficznie przedstawiony pejzaż miejski odwrócony do góry nogami. świat stanął na głowie - pytanie tylko kiedy: przed czy w czasie rewolucji. A może chodzi właśnie o to, by mimo wszystko razem usiąść, zapalić (jeśli ktoś lubi) i porozmawiać. Taka otwierająca na dialog puenta. Dialog, który polega na wczuciu się w myślenie i uczucia innego. Rewolucja 1905 roku jest dziś przecież ważna nie jako sposób dochodzenia swoich racji, ale przez sam fakt tych racji wypowiedzenia.

Wspomniane już projekcje Mateusza Kokota współorganizują warstwę wizualną przedstawienia. Konstruktywistyczne, plakatowe w swej istocie myślenie o plastyce sceny bardzo pasuje do tematu przedstawienia. Uzupełnia też obraz Łodzi o wątek awangardowej sztuki. Niestety, trochę chyba zabrakło innego pierwiastka, który był obecny choćby u Reymonta - fascynacji rozmachem, wielkomięskością, możliwościami szybkiej kariery i zarobku. Ale może nie o portret Łodzi reżyserowi chodziło, a o portret miasta. Miasta, które jest żywym organizmem, pódzikiem

zwierzęciem, które gdy jest głodne - staje się złe.

Złe miasto to bardzo dobre przedstawienie. Szkoda by było, gdyby jego łódzka historia ograniczyła się do jednego wieczoru. Ten spektakl powinien być dalej grany i... nagradzany.

Premiera: 4 grudnia 2016